

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

1 (764)

NIEDZIELA, 4 stycznia 1976

ROK XVIII

W smutną rocznicę.

Pytamy wciąż: dlaczego?

Jedyna pociecha jeszcze, że nie mogą tego pojąć nawet co trzeźwiej myślący Bracia — Francuzi! Dla przykładu podajemy wyjątki z artykułu, który się ukazał w grudniowym numerze paryskiego miesięcznika „Nord Est Banlieu”. Autor, Jean Victor, pisze: „Gdy się zastanowić nad tym, że we Francji żyje ok. 400 tys. Polaków — katolików, jedni całkowicie scaleni ze społecznością francuską, a inni jako uchodźcy (podobnie do Hiszpanów czy Portugalczyków), wywołuje zdumienie fakt, że po 25 latach istnienia zlikwidowano transmisję radiową Mszy św. w języku polskim.

Kiedy się jest świadomym faktu, jakie miejsce zajmuje religia katolicka w Polsce, nie myślę, że dokonane zarządzenie jest szczęśliwe...

Tyle się mówi na temat losu emigrantów, o szacunku do ich języka, ich kultury... również o utrzymaniu łączności z matką Ojczyzną. Stąd tak trudno zrozumieć, że społeczność tak nam bliska, której historia jest związana od wieków z naszym narodem, została w ten sposób pokrzywdzona.

„Pokrzywdzona” — jedyne słowo właściwe, ponieważ należy pomyśleć o Polakach starych i chorych, żyjących we Francji, na terenach wschodnich przyłączonych do Związku Radzieckiego, o tych wszystkich, którzy pozostawali w łączności, w prawdziwej „komunii”, otrzymując pociechę i naukę religijną ponad granicami — WOLNĄ od wszelkich cenzur państwowych.

Należy także pomyśleć o tym, że Polacy żyjący we Francji, mają mimo wszystko prawa o wiele większe, niż inni emigranci, ale jedynym ich nieszczęściem jest to, że pochodzą z kraju, który od Jałty został oddany przemocy radzieckiej.

Sądzę, że powinni korzystać ze specjalnych przywilejów choćby przez sam

fakt, że swoje pensje nie wysyłają za granicę, ale jak każdy pracownik francuski do skarbcza narodowego. Nie mówiąc już o tym, jak wielu z nich włożyło swój udział w obronę naszego kraju, jak wielu jest tych, którzy lata całe pracowali w kopalniach, a niektórzy stracili tam życie, zastępując w tym czasie tych, którzy nie powrócili z wojny 1914-1918”.

Do głosu SPRAWIEDLIWOSCI, która wreszcie powinna zwyciężyć DYPLOMACJĘ (cfr. nasz artykuł z dnia 2 lutego 1975) możemy dodać jedynie GŁOSY Z CIEMNOŚCI — naszych cierpiących Braci.

„Piszę do Was po raz drugi, ale na pewno nie mając dobrego adresu, listy moje nie dochodzą. Piszę w imieniu Polaków zamieszkałych w Związku Radzieckim. Z wielką radością słuchaliśmy

przez radio Mszy św. i kazania, o godz. 11, w niedzielę. Niestety od roku nic Was nie słysząc. Czy może odprawiać o innej godzinie? Z wielką tęsknotą oczekujemy, byśmy mogli z powrotem usłyszeć tę Bożą naukę w języku ojczystym i Mszę św. Bardzo proszę skreślić do mnie parę słów. Gdy je dostanę, wtedy napiszę więcej (23. 11. 1975, Lwów).

Dowiedziałam się, że można z Polski wnieść prośbę o nadawanie przez radio Mszy św. z polskiego kościoła w Paryżu... Jestem kaleką od sześciu lat życia, jestem sparaliżowana na nogi, stale leżę w łóżku. Obecnie mam 83 lata. Wielkim moim szczęściem było słuchanie Mszy św. w niedzielę, a teraz jestem pozbawiona tego największego szczęścia, jakim dla mnie może być Msza św. i Słowo Boże. Tak więc dołączam i ja moją prośbę do tych wszystkich nieszczęśliwych jak ja, ażebyśmy mogli znów słyszeć modlitwy i śpiewy zanieszone do Stwórcy i wspólnie się modlić (9. 9. 1975, Grobla).



W dniu 12 grudnia 1975 roku, zmarł po ciężkiej chorobie

Ksiądz Infułat

EDWARD LUBOWIECKI

Wizytator Kanoniczny dla Polaków w Niemczech

Uroczystość żałobna odbyła się we Frankfurcie nad Menem w katedrze św. Bartłomieja, 17 grudnia 1975 roku. Po czym zwłoki zostały przetransportowane do macierzystej archidiecezji krakowskiej.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.

Zaproszeni przez gwiazdę

tak spieszenie biegli, że w pośpiechu
wzięli
tylko myśli pełne grzechu
(K. K. Baczyński)

Niewiele wiemy o owych tajemniczych Mędrcach ze Wschodu. To już późniejsza tradycja ustaliła ich liczbę, nadała imiona, ubrała w egzotyczne szaty, opatuliła jasełkową watą i zawinęła w celofan legendy. I tacy stają w naszej wyobraźni. Ilekroć myślimy o tym dziwnym epizodzie w życiu Jezusa. A przecież ci nieznanymi ludziami to w jakiś sposób symbol nas wszystkich: naszych dróg do Boga.

„PRZYBYLIŚMY ODDAC MU POKŁON”

Widocznie nie obce im były tajemnice Wszechświata, bo potrafili odczytać zaproszenie Gwiazdy Betlejemskiej. Zrozumieli, że ten znak nieba jest właśnie dla nich.

Szlachetność serca i siła woli wypędziły ich w daleką drogę. Wiedzieli, że jest to gwiazda Wielkiego Króla i o Niego też pytali się w stolicy. Zauważyli przy tym u swoich rozmówców jakiś dziwny niepokój, zmieszanie i zdumienie. Nie przypuszczali jednak (bo i skąd), że to w szczególności stawiane pytanie było niezwykle niebezpieczne dla poszukiwanego Dziecka.

Znali cel swojej wędrówki, a spojrzenie w przyszłość mnożyło ich zapał i siły. Troska o właściwą odpowiedź na wezwanie była MOTOREM ich poczynań.

Gdy kiedyś na firmamencie mego życia zapalisz Boże, swoją gwiazdę: otwórz mi oczy, abym dostrzegł jej światło; oświeć mój rozum, abym pojął jej mowę; wzmocnij mą wola, abym umiał wyjść; posyłaj mnie, abym nie utonął w drodze!

„GDY URZELI GWIAZDĘ BARDZO SIĘ URADOWALI”

To były złe wieści dla Heroda: cudowna gwiazda, nieznanymi goście, jakiś „nowy król”. Szybko ukartował podstępny plan pozbycia się niewygodnego rywala, wykorzystując przy tym naiwność cudzoziemców.

Musiła zgasnąć wówczas gwiazda, bo nad życiem Narodzonego zawisła groza. Zle trafili magowie, bo nie tam szukać Boga, gdzie leje się krew i kró-

luje nienawiść. A gdy mroczno w duszy, nawet blask gwiazd matowieje.

Trzeba dopiero wyjść na drogę właściwą, żeby znów chlusnęło zagubione światło. I wtedy zabuzuje RADOŚĆ. Jak tych, których musnął promień zapalanej gwiazdy. Jak tego, który odnalazł perłę drogocenną. Jak tej, która ścisła w dłoni zapodziały drachnę.

Może to jest i prawda, że człowiek musi najpierw odczuć brak jakiejś wartości, żeby mógł później docenić i cieszyć się z niej.

Jesteśmy zrosnięci z Kościołem od dziecka. Oswojeni z tym, co Boskie nie bardzo umiemy cieszyć się z tego, że Bóg jest wśród nas. A przecież chrześcijaństwo nie jest religią ponuraków. Już dawno powiedziano, że *święty smutny to smutny święty*.

Naucz nas, Boża Dziecino, cieszyć się z każdego dobra, które przychodzi do nas przez ludzi. Naucz nas śmiechu, bo *w kościele trzeba się od czasu do czasu uśmiechać* (J. Twardowski). Naucz nas Twojej radości.

„OFIAROWALI MU DARY”

A więc to tutaj: nie metropolia i pałace tonące w złocie, ale zapadła wieścina i uboga chatynka otulona biedą. Nie przyszlizli z pustymi rękami. Ofiarowali dziwne — jak powiadają Ojcowie Kościoła — o mistycznym znaczeniu dary: złoto — to symbol króle-

wskiej władzy, kadzidło wskazuje na Boga, a mirra jest zapowiedzią cierpienia chrześcijańskich.

Najbardziej opatrnościowe było chyba złoto, wkrótce przydatne Świętej Rodzinie na dni tułaczki i wygnania.

W parze z wiarą musi iść OFIARA. Nasz dar dla Bożego Dzieciątka to my sami, nasz los i nasze sprawy złożone w Jego ręce.

„INNĄ DROGĄ UDALI SIĘ DO OJCZYZNY”

Interwencja niebios krzyżuje chytre plany Heroda. Mędracy omijają Jeruzolimę, inną drogą wrócili do ojczyzny. Już bez gwiazdy, ale z radością do brze wypełnionego zadania.

Jesteśmy Kościołem pielgrzymów. Idziemy wśród przemijającego świata do wiecznych przeznaczeń. Droga nasza dzieli się na małe i większe ODEJŚCIA.

Odchodząc więc, nie niszczyć własnego gniazda, bo gdy wrócisz, nowego już nie będziesz miał siły uwić. Nie pal za sobą mostów, żebyś nie odciał powrotu. Przecież tyle razy musimy wracać, a nie zawsze przyjdzie w porę anioł z drogowskazem.

Kiedy ci się zagubi cel drogi i sens wędrówki znaczonej znakami zapytania — westchnij wówczas do patronów chrześcijańskich poszukiwań. TRZECH MĘDRCÓW ZE WSCHODU, których inicjałami K+M+B co roku swój dom naznaczasz.

Ks. Kazimierz Wójtowicz *cr*

W POSZUKIWANIU BOGA

„Pan okazał swoje zbawienie, w oczach pogan objawił swą sprawiedliwość” (Ps 97, 2). Wiemy oczywiście, że to spełniło się wtedy, gdy gwiazda pobudziła Trzech Mędrców z dalekiej krainy i doprowadziła ich do poznania Boga i oddania pokłonu Królowi nieba i ziemi. Służba gwiazdy i nas zachęca do pójścia za jej przykładem. I my mamy służyć, jak tylko możemy, tej łasce, która wzywa nas do Chrystusa.

Każdy bowiem, kto jako członek Kościoła prowadzi życie pobożne i czyste, kto „dąży do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi” (Kol 3, 2), podobny jest w jakiś sposób do niebieskiego światła. I kiedy sam zachowuje blask świętego życia, wskazuje wielu innym, jak gwiazda, drogę, która prowadzi do Boga. W takim dążeniu powinniście wszyscy, moi najmilszy, wzajemnie sobie pomagać, abyście w Królestwie Bożym, do którego dochodzimy przez prawdziwą wiarę i dobre uczynki, jaśnieli jako synowie światła! Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje przez wszystkie wieki wieków. Amen (św. Leon Wielki).

Cudowne uzdrowienia

Trudno byłoby zliczyć tłumy pielgrzymów, które się przesunęły u stóp Maryi w Lourdes. Łatwiej policzyć chorych, którzy tam byli. Otóż według danych jakimi dysponujemy, na przestrzeni 120 lat w Lourdes było ponad dwa miliony chorych.

Wielu z nich z odzyskanym zdrowiem powróciło do domów. Nie wszystkich jednak zliczono. Liczą się tylko te uzdrowienia, których w naturalny sposób nie można wytłumaczyć. To wcale nie znaczy, że łaskom Maryi nie należy przypisać innych uzdrowień — nawet gdy uchodzą jako naturalne. Jednak dla statystyk lekarskich tylko te uzdrowienia wchodzi w rachubę, których w naturalny sposób nie można wytłumaczyć.

Statystyka Biura Lekarskiego w Lourdes podaje, że od r. 1858 do 1973 było około 4000 uzdrowień, czyli rocznie przeciętnie 35 uzdrowień, których w naturalny sposób nie można wytłumaczyć. Z tej wielkiej liczby Kościół uznał jako cudowne tylko 62 uzdrowienia.

Z punktu widzenia lekarskiego, aby uzdrowienie mogło być uznane jako niewytłumaczalne w sposób naturalny, musi ono odpowiadać pewnym warunkom. Przede wszystkim uwzględnia się tylko tych chorych, którzy przed uzdrowieniem byli zapisani i przeszli przez kontrolę Biura Lekarskiego. Tych, którzy prywatnie przybywają i tej kontroli nie przechodzą, wcale się nie bierze pod uwagę — nawet gdy odzyskują zdrowie.

Samo uzdrowienie musi być nagłe i nieprzewidziane. Musi też być całkowite. Uzdrowiony, w ciągu kilku godzin, lub najwyżej kilku dni, bez jakiegokolwiek rekonwalescencji, musi być zdolny do podjęcia normalnego trybu życia człowieka zdrowego. Uzdrowienie musi być trwałe. Gdyby ktoś na nowo — chociażby po latach — zapadł na tę samą chorobę, jego uzdrowienie się nie liczy. Dlatego uzdrowieni przez szereg lat, co najmniej 4 lata, muszą zostawać pod kontrolą lekarza. W tym czasie zbiera się dowody i informacje dotyczące choroby, a specjaliści badają czy tego uzdrowienia nie można wytłumaczyć normalnymi zabiegami lekarskimi, lub nowymi odkryciami w dziedzinie medycyny.

Wobec licznych uzdrowień i stanowiska prasy wrogiej religii, która często nie wahała się pisać o oszustwach w

Lourdes, w roku 1882 powołano do istnienia Biuro Lekarskie. O uzdrowieniach orzekają lekarze, a nie księża. Bez względu na wiek, rasę, religię czy przekonania wszyscy lekarze mogą należeć do tego Biura. Mają dostęp do wszystkich akt dotyczących chorych, a szczególnie uleczonych. Corocznie około 1800 lekarzy zgłasza się do Biura, a między nimi około 400 po raz pierwszy. Jakieżś 20 lat temu ks. bp Theas stworzył Międzynarodowy Komitet Lekarski złożony z 30 wybitnych lekarzy z krajów Europy Zachodniej i Kanady. Jego członkowie są mianowani przez biskupa Tarbes i Lourdes.

Gdy Biuro Lekarskie uzna uzdrowienie jako niewytłumaczalne, akta uzdrowienia bywają przekazane do wspomnianego Komitetu, który się zbiera w Paryżu. Może on odrzucić dany wypadek lub przyjąć. Gdy uzna go jako niewytłumaczalny, jest on na nowo badany, a ostateczny raport poddany pod dyskusję i głosowanie całego Komitetu. Jeżeli Komitet przyjmie raport, wtedy przesyła go do biskupa Tarbes i Lourdes, a ten z kolei przekazuje do biskupa osoby uzdrowionej. Ten jeszcze raz wszystko przegląda, a biorąc pod uwagę samą osobę uzdrowioną i jej życie, ostatecznie orzeka czy uzdrowienie można uznać jako cudowne czy nie.

Należy jeszcze dodać, że uzdrowienia w Lourdes nie są jakimiś rewolucyjnymi czy sensoryjnymi uzdrowieniami. Nie ma wypadku aby np. odrosła odcięta ręka czy noga. Również pod względem wiary Bóg szanuje wolną wolę człowieka i nie chce go zmuszać tego rodzaju cudami. To byłoby pogwałceniem wolności człowieka. Dlatego wszystkie uzdrowienia w Lourdes mogą robić wrażenie naturalnych. W wypadkach jednak uleceń wszystkie zabiegi lekarskie były bezskuteczne, zaś polepszenie nastąpiło nagle, było całkowite i nie wymagało rekonwalescencji.

Gdy chodzi o chorych przybywających do Lourdes, nawet w ich wypadku nie należy brać pod uwagę samych uzdrowień ciała. Czy nie jest wymowne, że chociaż niewielu odzyskuje zdrowie, chorzy coraz liczniej tu przybywają i nie czują się zawiedzeni nawet gdy nieuzdrowieni wracają do domów. Chyba tylko w ten sposób można to tłumaczyć, że doznali oni innych łask. Lourdes ho-

wiem — nie zapominajmy nigdy — to źródło niezliczonych łask ducha. Te zaś duchowe dobra przede wszystkim się liczą.

Ks Witold Kiećkowski



MODLITWA WIERNYCH NA UROCZYSTOŚĆ OBJAWIENIA PANSKIEGO

Najmilsi, módlmy się za Kościół i świat, aby Pan objawił pełnię swej prawdy i życia.

1) Za Kościół Chrystusa: aby zajaśniał światem, które oświeca ludzką przeczność i promieniował radością, miłością i pokojem. Błagajmy Pana.

2) Za niewierzących: aby dzięki łasce Ducha Świętego i ludziom Chrystusowym odkryli, że Chrystus jest Panem, a Kościół — nadzieją zbawienia wszystkich ludzi. Błagajmy Pana.

3) Za wzniciających wojny: aby ustały uprzedzenia rasowe i rozwody, nieporozumienia i wojny, nienawiść klas i nacjonalizm. Błagajmy Pana.

4) Za wierzących: aby w pokorze uznali słabość swej wiary oraz z odwagą podjęli trud poszukiwania Boga. Błagajmy Pana.

5) Za naszą wspólnotę: aby się jednoczyła w hołdzie Jezusowi i darach z tego, co mamy najlepszego. Błagajmy Pana.

Panie Jezu, przyszedłeś, by objawić nam zbawczą wolę Ojca; spraw, prosimy, abyśmy przez udział w Eucharystii odnowili w sobie apostołski zapal dla zbawienia siebie i braci. Który żyjesz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

Le Świat KATOLICKIEGO

SYMPOZJUM O DZIAŁALNOŚCI ZGROMADZEN ZAKONNYCH WŚRÓD POLONII

Zakład Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, pod kierownictwem Rektora, w dniach 18 i 19 listopada 1975 zorganizował ciekawe sympozjum naukowe poświęcone „Działalności zgromadzeń zakonnych wśród Polonii Zagranicznej po II wojnie światowej”. Tej problematyce poświęcony jest także, będący aktualnie w przygotowaniu do druku, II tom „Studiów Polonijnych”. Obrady odbywały się w sali Biblioteki Głównej KUL. Brało w nich udział około 60 osób. Byli to głównie przedstawiciele zgromadzeń zakonnych. W sympozjum uczestniczyli także biskupi, ks. bp Henryk Gulbinowicz z Białegostoku, ks. bp Jan Orląg z Olsztyna. Przewidziany był także udział ks. bpa Władysława Rubina z Rzymu. Ponieważ nie mógł osobiście przybyć, przesłał do uczestników sympozjum specjalny list. W czasie obrad wygłoszono 12 referatów.

„ŚWIECCY PROBOSZCZOWIE”

Kard. Malula, arcybiskup diecezji Kinshasa (Zair), w wywiadzie udzielonym Wiedeńskiej Katolickiej Agencji Prasowej mówił o nowym cennym eksperymencie duszpasterskim, polegającym na powierzeniu prowadzenia parafii świeckim katolikom. C: „Świeccy proboszczowie” zwani „bakambi” prowadzą już od paru lat niektóre kongijskie parafie wskutek braku dostatecznej ilości kapłanów. Oczywiście, że funkcje ściśle kapłańskie (msza św., spowiedź, zaprowadzanie chorych) wykonują dojeżdżający księża z sąsiednich parafii: „W pracy „bakambi” — mówi kard. Malula — widzimy prawdziwą pomoc dla ewangelizacji Afryki. Eksperymentu tego rodzaju nie przewiduje jednak dotychczasowe prawo kościelne. Ufam, że nasz eksperyment znajdzie swoje miejsce w przygotowywanym obecnie nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego, ponieważ meści się on w ramach uchwał soboru. Postanowienia prawne są bowiem słuszne n

wtedy, kiedy zostają wysmażone w dobrze klimatyzowanych burach, lecz wychodzą z życia, z realizowania Ewangelii”.

ŚWIATOWY KONGRES TEOLOGII KRZYŻA

Z okazji 200 rocznicy śmierci założyciela pasjonistów św. Pawła od Krzyża odbył się w Rzymie Światowy Kongres Teologii Krzyża pod hasłem „Mądrość Krzyża dziś” przy udziale około tysiąca wybitnych teologów, biblistów, filozofów, psychologów, socjologów, duszpasterzy i artystów, reprezentujących różne szkoły i wyznania religijne. Polscy pasjoniści uczcili jubileusz Założyciela w kurii prowincjonalnej w Przasnyszu. W uroczystości wziął udział zarząd prowincji z jej przełożonym o. Bogdanem Kofakowskim, a także wychowawcy nowicjuszy i kleryków. Przy tej okazji przełożeni i wychowawcy przeanalizowali sytuację i problemy prowincji po lipcowej kapitule prowincjalnej.

ZŁOTY MEDAL IM. ALBERTA SCHWEITZERA DLA ABBÉ PIERRE

Założyciel wspólnoty „Emaus”, Abbé Pierre, otrzymał w ubiegłym roku złoty medal im. Alberta Schweitzera. Jak wiadomo Abbé Pierre walczy od lat z ludzkim egoizmem w obronie najbiedniejszych, a zwłaszcza bezdomnych. Dzięki swej ofiarnej pracy, zbudował on już w 35 krajach baraki i mieszkania dla ludzi bez dachu nad głową. Ludzie ci odzyskali nie tylko chęć życia, ale sami pracują obecnie dla jeszcze biedniejszych, budując dla nich domy i osiedla. W ten sposób powstała znana w całym świecie wspólnota „Emaus” Abbé Pierre’a.

CZWARTA ROCZNICA BEATYFIKACJI OJCA M. KOLBEGO

W Sanktuarium maryjnym oo. karmelitów w Munster st. Indiana (USA) odbyły się uroczystości związane z czwartą rocznicą beatyfikacji bł. o. Maksymi-

liana Kolbego. Po mszy św. i kazaniu odbyła się akademii. Na uroczystości te przybył z Polski Franciszek Gajowniczek, specjalnie zaproszony przez Polskie Stowarzyszenie Byłych Więźniów Politycznych Niemieckich Obozów Koncentracyjnych oddział Chicago. W uroczystościach tych wzięli liczny udział nasi rodacy ze Stanów Zjednoczonych. Dodajmy, że w sanktuarium tym znajduje się pomnik bł. o. Maksymiliana.

SŁOWNIK BIBLIJNY W JĘZYKU CHIŃSKIM

Słownik Biblijny we współczesnym języku chińskim został opublikowany przez Franciszkański Instytut Biblijny w Hongkongu. Słownik ten zawiera 2630 haseł. Każde hasło posiada swój odpowiednik w języku angielskim i łacińskim. Ponadto słownik zawiera wiele ilustracji czarno-białych i kolorowych odnoszących się do odkryć archeologicznych, historii, sztuki i literatury.

KURSY PROWADZENIA GOSPODARSTWA ROLNEGO

Zgromadzenie sióstr franciszkanek w Indiach podjęło interesującą inicjatywę w zakresie kształcenia dziewcząt. Ponieważ okręg Madras, w którym Siostry Franciszkańki prowadzą swą działalność, jest głównie okręgiem rolniczym, zakonnice zorganizowały kursy, na których dziewczęta uczą się nowoczesnych zasad prowadzenia gospodarstwa rolnego, a ponadto pielęgnacji chorych, wychowywania dzieci itp. Wyróżniającym się uczniom przyznawane są stypendia i nagrody.

8 MILIONÓW KATOLIKÓW W INDIACH

Indie liczą prawie 8 milionów katolików. W kraju tym, podzielonym na 19 prowincji kościelnych, prowadzi działalność duszpasterską 6.000 księży i 33 tys. 595 zakonnic, pod kierownictwem 2 kardynałów i 92 biskupów, z których 85 — to biskupi miejscowego pochodzenia.

JULIAN MAJCHERCZYK

Za naszą i waszą wolność

Wszelkie podobieństwo jakie może zachodzić między niektórymi bohaterami stworzonymi w mojej wyobraźni, a osobami żyjącymi obecnie, może być tylko przypadkowe i nikt z tego powodu nie może sobie rościć jakichkolwiek pretensji do mnie.

To samo odnosi się do interpretacji pewnych faktów lub wydarzeń, których nie można w żaden sposób wiązać z rzeczywistością, a co za tym idzie mieć do autora żal lub pretensje.

Autor.

Wstęp

W powieści „EMIGRANCI” starałem się zobrazować życie polskiego świata emigracyjnego w Les Mines (Północna Francja) od roku 1923 aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Świat ten składał się przede wszystkim ze starych Westfalałów, którzy po roku 1921/23, przybyli na ten teren, znajdując pracę, opiekę i dogodne warunki do swej pracy kulturalno-oświatowej.

Skąd się wzięli polscy emigranci w Westfalii, a następnie we Francji?

Otóż na przełomie XIX i XX w., zaborcom niemieckim zależało na zgermanizowaniu zachodnich obszarów Polski porozbiorowej i zaczęli w stosunku do Polaków politykę dyskryminacyjną. Wprowadzili politykę tę prowadzili Niemcy już od chwili przyłączenia Poznańskiego do Prus, a szczególnie po powstaniu 1830 r. W tym to czasie usunięto namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Antoniego Radziwiłła, mimo koligacji ze strony żony z domem Hohenzollernów i przekazano władzę w Poznańskim, Flowell'owi, zaciekłemu wrogowi polskości. Walka ta skończyła się fiaskiem. Chłop polski podtrzymywany duchowo przez polski kler, oparł się wszelkim niemieckim zakusom.

Dopiero od r. 1862 Bismark przy pomocy polityki „Kulturkampf'u” zaczyna realizować swoje plany. Rozpoczęły się lata terroru i ucisku. Na prześladowania te odpowiedziało społeczeństwo polskie akcją samoobrony, organizując kółka rolnicze, spółdzielcze, banki, warsztaty rzemieślnicze oraz gospodarstwa rolnicze.

Nie mniejszą odwagę wykazało i tym razem duchowieństwo polskie. Ksiądz Ledóchowski, arcybiskup poznański i gnieźnieński, który sprzeciwił się nauczaniu religii w języku niemieckim, został w 1874 r. wirącony do więzienia, a wkrótce potem i inni polscy biskupi i księża. Prześladowania te jednak nie osłabiły ducha uciemiężonego narodu. Dopiero masowe wysiedlanie Polaków w r. 1885, szczególnie do Westfalii, gdzie po wojnie francusko-pruskiej rozwinął się ogromny przemysł hutniczy i kopalniany, spowodowało osłabienie żywiołu polskiego, a przyspieszyło germanizację. Jednakże pomimo tego odpiływu polskiego, patriotyzm w Poznańskim i na

Pomorzu nie upadł. Podtrzymywali go inni działacze i księża, a jego wyrazem był hymn: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”.

Historia migracji polskiej do Westfalii stanowi piękłą kartę w dziejach narodu polskiego. Tak jak Poznańskie i Pomorze zachowało po wieczne czasy ducha polskiego tak polscy Westfalacy okazali się godni swoich braci w Kraju, zachowując i pielęgnując język, obyczaje i miłość do kraju ojczystego.

Dlaczego jednak w roku 1918, po odzyskaniu niepodległości Polacy z Westfalii nie powrócili do kraju rodzinnego a wybrali Francję? Na to pytanie trudno dokładnie odpowiedzieć. Ważnym jednak jest fakt, że w Westfalii optowali w 1918 r. za Polską. Nie znajdując jednak odpowiednich warunków do życia i pracy w swojej Ojczyźnie zmuszeni byli pójść na dalszą tułaczkę do innego kraju. Tym krajem była na szczęście Francja, kraj o wysokiej kulturze i tolerancji, potrzebujący siły roboczej, szczególnie w przemyśle węglowym. I nie zawiedli się. Mimo początkowych trudności językowych i pewnych różnic obyczajowych, dostosowali się powoli do miejscowego środowiska, zachowując i rozwijając cały wywieziony z Westfalii dorobek kulturalno-oświatowy, a szczególnie kult do języka polskiego i wiary ojców swoich, stając się przykładem dla innych grup przybyłych w późniejszym czasie wprost z Polski.

Okres ten od chwili przybycia polskiej emigracji do Francji aż do wybuchu drugiej wojny światowej opisany jest w powieści pt. „EMIGRANCI”.

W obecnej powieści, która jest dalszym ciągiem „Emigrantów”, opisane są losy tych samych bohaterów od chwili wybuchu wojny — poprzez cały okres okupacji niemieckiej we Francji; dlatego nadaliśmy jej tytuł: „ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ”.

Rozdział I

WOJNA

1

Straszliwa wojna rozszalała się nad światem. Potężny huragan uderzył nagle w niebo, zawył przeraźliwie i rozpoczął swoje diabelskie harce. Niebo rozpało się od fantastycznych rakiet kolorowych i płonących samolotów. Po ziemi sunęły stalowe potwory czołgów, które jak apokaliptyczne bestie miażdżyły i pożerały wszystko co tylko napotkały na swej drodze. Śmiercionośne pociski wybuchały w powietrzu i na lądzie, na wodzie i w górnych warstwach atmosfery. Wybuchały w głębokościach ziemi i wszędzie gdzie się ich najmniej spodziewano. Powietrze przesycone było elektrycznością. Niewidzialne promienie powodowały eksplozje i niosły śmierć. Cała prawie kula ziemską przeobraziła się w ogromne pobojuwisko. Latające bomby, podwodne torpedy, samolotowe automaty sły i płynęły we wszystkie strony, gdzie ukrywał się wróg. A wróg był wszędzie. Nie tylko w mundurze wojskowym i na pierwszej linii frontu, ale pod każdą postacią i nawet gdzieś daleko na tyłach. W tych warunkach trudno było rozpoznać wroga, a jeszcze trudniej przyjaciela. Śmierć zabierała winnych i niewinnych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DECYZJA W ZASADZIE POMYSŁ-NA. Znany satyryk wiedeński Roda-Roda poszedł z kolegą do urzędu cenzury, by uzyskać zezwolenie na wydrukowanie swego utworu, który w sposób zjadliwy pokpiwał z c.k. monarchii. Było to w drugiej połowie 1918 r. Cenzor, po przeczytaniu utworu, oświadczył wzburzony: „Dopóki istnieje monarchia austro-węgierska taka rzecz nie może być wydrukowana”. Na co Roda-Roda zwracając się do kolegi: „Chodź Karol. Możemy poczekać tyl- parę tygodni...”

NIE DA SIĘ UKRYC... Kiedyś doszło do wiadomości króla angielskiego Jerzego V, że pewien dziennikarz ma być surowo ukarany za to, że chcąc mieć wcześniej od innych tekst mowy tronowej, sam ją ułożył i wydrukował. Król interweniował w tej sprawie u ministra sprawiedliwości, przekonując, że ów dziennikarz niewiele zawinił. — Porównywałem jego mowę z moją i widzę, że jego jest dużo lepsza...

DR JEROME LISS, 34-letni amerykański psychiatra, wyjaśnia, jak agresywność przekształcić w czułość:

— Masz jakieś poważne zarzuty do męża lub kogoś ze swego otoczenia. Zamiast przeżuwać gniew, utóż stos poduszek na materacu, weź do ręki jakiś solidny przedmiot z rekojeścią: raketę tenisową, trzepaczkę, wałek do ciasta. Możesz użyć także do tego celu gołych pięści. Walisz z całych sił w stos poduszek. Aby ćwiczenie było skuteczne trzeba całe ciało, od kolan wprawić w ruch. A przede wszystkim nie wal w milczeniu Wykrzykuj wszystkie przekleństwa, jakie ci przyjdą do głowy i to jak najgłośniej. Wymieniaj przy tym imię osoby, która cie irytuje: „Jesteś łajdakiem, Antoni, nędznym łachudrą”. Kontynuując ćwiczenie, aż do chwili, gdy hędziesz naprawdę wyczerpana. Jest ono podwójnie skuteczne: powoduje relaks pleców, ramion i odpyły napięć jak w krwawionej kurze.

Kiedy usłyszysz, że mąż wraca, pobiegnij mu szybko na spotkanie. Rzuci się z miłością w jego objęcia. To także jest kuracja”.



Jestem taksówkarzem.

Wielu sądzi, że najwięcej o człowieku może powiedzieć sędzia, policjant czy może lekarz. Mnie się wydaje, że najwięcej okazji do poznania ludzi mam właśnie ja.

Zdarza się, że gdy w niedzielny poranek zabrzmią dzwony, ktoś z pasażerów odzywa się:

— Walczymy z hałasem. Komu więc potrzebne te decybele?

A że jestem trochę przekorny, odpowiadam:

— A czy przeszkadza panu wycie syreny fabrycznej nawołującej do walki klasowej, do strajku?

Chociaż w końcu, cóż mnie to obchodzi? Bo czym jest dla mnie niedziela? Każdy dzień, to „ni piątek ni świątek”. Wszystkie dni są równe. Odpoczywam wtedy, gdy mam czas.

Rzadko spotykam ludzi, którzy sprawy religijne traktują na serio. To się od razu wyczuwa. Wyjątek stanowią może tylko duchowni, którzy czasem korzystają z moich usług. Jadą na cmentarz, by odprawić pogrzeb. Chociaż to nie zawsze miłe towarzystwo. Jeden z nich aż się roznamiętniał, gdy mi opowiadał o życiu pozagrobowym. Gdy nie bardzo chciałem wierzyć w to, co mi opowiadał, przy wysiadaniu trzasnął ze złości drzwiami.

Każdemu zależy na tym, by jak najwięcej zarobić. Ale wielu z nas, taksówkarzy, ma swoje hobby. Poświęcamy wiele czasu zajęciom, które nie przynoszą nam żadnego zarobku.

A nasi pasażerowie? Mam wrażenie, że zajmują się wyłącznie robieniem pieniędzy. Nic innego ich nie interesuje. Jak oni spędzają wolny czas? Sami wszystko naprawiają, sami sobie wszystko robią, poświęcając na to najczęściej niedzielę, byle tylko coś zaoszczędzić. A gdy wyjadą na długi weekend, gdy wyjadą na wakacje, tracą często wszystkie oszczędności, a niewiele przy tym wypoczną. Przecież to żałośni niewolnicy kłaniający się bożkowi, któremu na imię „frank”.

Zdarza się, że pasażerowie rozmawiają ze mną czasem na temat życia religijnego. Opowiadała mi pewna starsza pani:

— Już ja o to zadbałam, by Pierwsza Komunia odbyła się bez wystawnego przyjęcia i bez drogich prezentów.

A inna chwaliła się:

— Znalazłam sposób na to, by mój małżonek, szedł co niedzielę ze mną na mszę.

Moja babcia była osobą głęboko wierzącą. Nie miała łatwego życia. Nam wszystkim powodzi się o wiele lepiej. Ale ona była zawsze zadowolona, ni-

gdy nie narzekała. Źródło swojego zadowolenia znalazła w głębokich przeżyciach religijnych. Jakże ja jej tego zazdrościsz! Mnie już na to nie stać. A może byłbym wtedy również szczęśliwy.

Sprawy Kościoła?

Chętnie rozmawiam o nich z ludźmi świeckimi. Jedni tłumaczą się, dlaczego nie chodzą do kościoła.

— Jakże mogą się tam modlić, skoro widzą tam ciągle swoją sąsiadkę, okropną dewotkę. W kościele przewraca ślepiami, a poza kościołem... Nawet największemu wrogowi nie życzą takiej sąsiadki.

— Cieszę się na Boże Narodzenie. Tak lubię wtedy w kościele słuchać kołęd. Jakże wzruszające są nasze kołedy. Szkoda, że nie pozwalają ich słuchać przez cały rok. Przez pozostałą część roku nie ma po co chodzić do kościoła. Wszystko takie nudne...

— Ja, proszę pana, jestem wierzącym katolikiem. Moi rodzice byli wierzący, i ja jestem wierzący. Taka nasza święta wiara. Znani się dobrze z naszym księdzem prałatem. W czasie kołedy na kolację ksiądz prałat przychodzi tylko do mnie. Zawsze mi mówi, że i „święcone jajko” najlepiej wypada u mnie.

— Słyszałem — zagadnąłem go — że ksiądz prałat ostatnio chorował?

— Nie słyszałem. Wie pan, obowiązki, ta ciągła praca... Nie składa mi się, by chodzić do kościoła...

Kiedyś spotkałem swego znajomego.

— Sądziłem, że pan wyjechał na urlop.

— Niestety, nie mogłem. Mój ojciec zachorował. Stwierdzili u niego raka. Pan rozumie, musiałem pozostać w domu. Nie wiadomo, jak długo jeszcze pożyje. Przecież to już stary człowiek.

Właściwie, prędzej czy później, każdy z nas kiedyś umrze. A jednak każdy chciałby swe życie choć trochę przedłużyć. Boi się tego, co będzie po śmierci.

— Czy coś będzie?

Wielu mówi, że nic nie będzie. Ale nikt nie wie dokładnie. Bo jak można o tych sprawach coś dokładnie wiedzieć... Jeżeli ktoś wierzy w to, że tam dalej coś jest, i jeśli ten ktoś ma czyste sumienie, potrafi spokojnie umierać. Ja się boję. I proszę Boga, by mi

nie odmówił swej nadziei na życie przyszłe.

Miłość... Odwieczny temat ludzkich rozmów.

Wiozę czasem takiego „Czarnego”, no, Afrykanina. On mi imponuje. Wiozę go do przytułku dla bezdomnych. Cała hałastra wita mego pasażera gromkimi okrzykami. On jest dla nich „kims”. A może to ksiądz...?

Rozmawiamy nieraz o praktykach religijnych. Czy one aby są tak potrzebne? A może tylko księża tego wymagają?

— Zostałem ochrzczony w katolickim kościele — opowiadał mi kiedyś młody chłopak. — Ale moja matka wyszła z niego po raz drugi. Za protestanta. Nowy „ojciec” powiedział mi wtedy: Ty też będziesz protestantem, już ja się o to postaram. I postarał się. Dziś jestem nikim.

Młodzi nie należy do moich częstych klientów. Ale zdarza się, że wiozę młodego człowieka. Nie wszyscy są zachwyceni dzisiejszą młodzieżą. Mówią, że młodzież jest dziś bardzo zepsuta i jest wyłącznym sprawcą wszelkiego zła. To oczywiście bzdura.

Nie lubię młodzieży rozwyzdzonej. Jestem przecież taksówkarzem. Szanuję kodeks drogowy, wymagam dyscypliny od innych. Może i dlatego szanuję Kościół, który stoi na straży dobrych obyczajów. Jestem również zwolennikiem nauczania religii. Znajomość i poszanowanie Bożych przykazań przysięga się dzisiejszemu społeczeństwu.

Mój szwagier często powtarza:

— Nie wiem, czy się jutro obudzę na mszę świętą.

Tak myślą wielu podczas weekendu. W sobotę bawią się do późnej nocy, a potem ciężko im się w niedzielę obudzić wcześniej.

Ktoś mi się tłumaczył:

— Przecież ja haruję dzień i noc. Kiedy wreszcie mam wypocząć?

A ja też haruję. Dzień i noc. A mimo to jestem na niedzielnej mszy. Jeżeli na mszy niedzielnej nie ma wszystkich, to chyba coś innego jest tego powodem. Nie harówka.

Tak myślę. I uważam, że wielu tak samo myśli.

FME

Migawki emigracyjne

U MĘŻÓW KATOLICKICH W STREPY-BRACQUEGNIES. Z inicjatywy Stowarzyszenia Mężów Katolickich Okręgu Centralnego odbyło się 30 li stopada br. uroczyste nabożeństwo Roku Świętego połączone ze świętem górników w Biussoit. Mszę św. w kaplicy św. Juliana obok Domu Polskiej Misji Katolickiej odprawił ks. kan. B. Kurzawa, usługiwali do niej pp. Władysław Bera i Michał Wojciechowski w odświętlenych strojach górniczych, śpiewem kierował p. Kazimierz Zasłona, prezes SMK.

Po Mszy św. w lokalu PMK nastąpiło miłe spotkanie. Minutą ciszy uczczonej pamięć kolegów-górników, którzy odeszli do wieczności. Następnie ks. Müller wyświelił przedroczną z rzymskich uroczystości Roku Świętego. Pod wieczór panie krzątające się w kuchni, podały smaczną tradycyjną kapustę. Przy śpiewie i muzyce z płyt goście biestadowali do godz. 22 (Z. B. B.).

ODSŁONIĘCIE POMNIKA KOPERNIKA W USA. Wydarzeniem w życiu nie tylko Polonii amerykańskiej mieszczącej się w stanie Nowy Jork stało się odsłonięcie pomnika Mikołaja Kopernika w mieście Utica. Monument dłuta profesora warszawskiej ASP Bohdana Chmielewskiego ufundowany został ze składek polonijnych i stanął w centralnym punkcie Utica, obok Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Komitet budowy — „Kopernik Memorial Association” — ukonstytuował się przed kilku laty pod przewodnictwem działacza polonijnego Juliana Nogi.

WYSTAWA GÓRNICZA W LENS. Francuska Federacja Nauczania zorganizowała w listopadzie ubr. w Lens (Północna Francja) wystawę prac artystycznych, wykonanych przez górników, pod hasłem „Moje życie górnicze”. Wystawa ta odbyła się w nowoczesnej sali Domu Starców i zgromadziła liczną i bardzo udaną ekspozycję. Na niektórych widniały polskie nazwiska: Bartkowiak, Biernacki, Flaczyński, Gluch, Juškowiak, Kleczewski, Piotrowicz, Robakowski, Bierła, Samborek, Sobecki, Kowalczyk. W ramach ekspozycji wyświetlono film młodego poety górnika Robakowskiego pt. „Ballada obok mego domu”, pogadankę zaś o wzorach ludowych w Polsce wygłosił p. Flaczyński, a o współczesnym marstwie mówił p. Juškowiak (M.).

„Jak przestępstwo jednego człowieka sprowadziło na wszystkich ludzi wyrok potępiający, tak czyn sprawiedliwy Jednego, sprowadza na wszystkich ludzi usprawiedliwienie dające życie. Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi, ... aby jak grzech zaznaczył swoje królowanie śmiercią, tak łaska przejawiała swe królowanie przez sprawiedliwość wiodącą do życia wiecznego przez Jezusa Chrystusa Pana naszego” (Rom 5, 18 ns.). W tych słowach św. Paweł chce powiedzieć, że zbawienie jest wielkim darem miłości Boga, który wychodzi na spotkanie człowieka, nie po to, by go sądzić, lecz by go zbawić. Jakby pierwszym konkretnym etapem wyjścia Boga ku zbawieniu ludzkości jest Abraham, mąż wiary i posłuszeństwa, mąż sprawiedliwy broniący uciśnionych i wstawiający się za grzesznymi. Powołanie Abrahama i przymierze jakże Bóg z nim zawiera są pełnym blasku objawieniem, że „wszystko jest łaską”, a przede wszystkim zbawienie.

Abraham ukazuje się na widowni Starożytności, około 1800 lat przed narodzeniem się Chrystusa. Urodził się w Chaldej, w mieście Ur nad Eufratem. W tym czasie, poziom kultury w Ur był bardzo wysoki. W grobach z tamtego czasu znaleziono wiele artystycznych wyrobów ze złota i miedzi. Można przyjąć, że Abraham również był człowiekiem o wysokiej kulturze. Świadczą o tym jego późniejsze kontakty z mieszkańcami Kanaanu, a nawet z egipskim Faraonem. Dla uniknięcia nieporozumień dodajmy, że początkowo jego imię brzmiało ABRAM. Bóg je zmienił na ABRAHAM dopiero w momencie zawierania przymierza.

Pismo św. poucza nas, że Abram opuścił Chaldej razem z ojcem swoim Dłaczego Terach, ojciec Abrahama wyemigrował z Ur, trudno powiedzieć. Może był on jednym z tych, którzy przesyleni, lub znużeni schorzałą kulturą naszego czasu, porzucając miasta, idą w góry lub na wieś, aby ziemię uprawiać, owoce hodować. Pismo św. mówi, że Terach wziął z sobą syna Abrahama, żonę Saraj i wnuka swego Lota opuścił Ur, aby udać się do ziemi Kanaan. Jednak nie doszedł.

Idąc wzdłuż rzeki Eufrat doszedł tylko do średniego jej biegu, w okolice dzisiejszego Edessa i tam się osiedlił. Widoczne tamtejsze warunki mu odpowiadały.

Tam też rozegrała się scena powołania Abrahama. Jahve rzekł do niego: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazuje. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozstawię... Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (Rdz 12, 1 ns.). Abram wziął ze sobą żonę, bratanka Lota, cały swój dobytek i ruszył w drogę. Gdy przyszedł w okolice Sychem Bóg rzekł do niego: „Twojemu potomstwu oddaję tę właśnie ziemię” (12, 7). Od tej chwili zaczęło się życie koczownicze Abrahama w Kanaanie. Zawsze był wierny Bogu, a Bóg błogosławił wszystkim jego poczynaniom. Pozyskał przyjaźń ludów wśród których zamieszkał, stał się ich przyjacielem i obrońcą; zasłużył na ich błogosławieństwo (Rdz 14, 18).

Chociaż dobra Abrahama mnożyły się bez przerwy, to jednak nie sprawiły mu wielkiej radości. Nie miał bowiem potomstwa. Już miał 99 lat, a żona jego 90. Właśnie gdy stracił nadzieję — wybiła dla niego godzina wielkiej obietnicy. Jest ona opisana w 15 i 17 rozdziale Księgi Rodzaju. Bóg każe Abramowi popatrzeć na rozgwieżdżone niebo i zapewnić go, że „tak liczne — jak gwiazdy na niebie — będzie jego potomstwo”. Tę obietnicę Bóg potwierdza przymierzem. Zawiera je z Abramem według obrzędu jaki wtedy istniał i był znany Abramowi.

Z polecenia Bożego, Abram przeciął na dwie części: jałowicę, kozła i barana. Przerżane części ułożył jedną naprzeciw drugiej, dodając z jednej strony synogarlicę, a z drugiej gołąbice. Czuwając nad tymi pociętymi zwierzętami, odpędzał ptaki drapieżne jakie zaczęły się zlatywać. „Gdy słońce chyliło się ku zachodowi Abram zapadł w głęboki sen i opanowało go uczucie lęku, jak gdyby ogarnęła go wielka ciemność”. Wtedy Bóg przepowiada mu przyszłe dzieje jego potomstwa: emigrację do obcego kraju, uciemiężenie 400 lat, rozmnożenie się i wzbogacenie, a wreszcie powrót. „A kiedy słońce zaszło i nastał

mrok nieprzenikniony, ukazał się dym jakby wydobywający się z pieca i ogień niby gorejąca pochodnia i przesunęły się między tymi połowami zwierząt. Wtedy to właśnie Jahve zawarł przymierze z Abramem”. Jahve domaga się od Abrahama: „Jam jest Bóg Wszzechmogący. Służ mi i bądź nieskazitelny” (17, 1). Sam zaś daje Abramowi kraj na własność i obiecuje liczne potomstwo. Dlatego też zmienia mu imię Abram — na Abraham, „bo uczynię ciebie ojcem mnóstwa narodów”. Podobnie zmienia imię żony Abrahama Saraj na Sara, to znaczy księżniczka, gdyż „stanie się matką ludów i królów będą jej potomkami”. „Przymierze moje, które zawieram pomiędzy Mną a tobą oraz twoim potomstwem, będzie trwało z pokolenia na pokolenie jako przymierze wieczne, abym był Bogiem twoim, a potem twego potomstwa” — mówi dalej Bóg do Abrahama. „Ty zaś, a po tobie twoje potomstwo przez wszystkie pokolenia zachowujcie przymierze ze mną” (Rdz 17, 7 ns.).

Wyśpiewując swoje „Magnificat”, Maryja wspomina to przymierze „na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki” (Łk 1, 55). Nic w tym dziwnego. Przecież przymierze z Abrahamem i sama jego postać są punktem wyjścia mesjańskiego powołania Izraela. Abraham staje przed nami — jako mąż wiary, posłuszeństwa i wierności Bogu.

Z Abrahamem łączą się dwie z najważniejszych figur zapowiadających samo dzieło odkupienia w obu jego formach: krwawej i eucharystycznej. Ofiara Izaaka — zapowiada krwawą ofiarę Chrystusa, a ofiara Melchizedeka złożona do rąk Abrahama — jest figurą ofiary chleba i wina przemienionych w zbawcze ciało i krew Chrystusa, we mszy świętej.

Sam Abraham, wstawiający się za grzesznikami Sodomy i Gomory, jest figurą Chrystusa zbawiającego grzeszników; poucza o potędze modlitwy i wstawianictwa człowieka sprawiedliwego. Jakkolwiek w późniejszych wiekach naród wybrany będzie zacieśniał idee mesjańskie tylko do siebie, to w powołaniu Abrahama Bóg daje zapewnienie, że przez niego „będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi”. Abraham i przymierze z nim zawarte to jak by pierwsze ziarno zbawienia rzucone na ziemię, z której wyrosnie Zbawiciel świata.

Ks. Witold Kiedrowski

Tegoroczne orędzie pokoju Pawła VI, skierowane na dzień 1 stycznia 1976 r., kiedy to po raz dziewiąty obchodzony był Dzień Pokoju, nosi tytuł: „Prawdziwy oręż pokoju”. Jest ono konsekwentną realizacją poprzednich apełi Papieża w sprawie pokoju. Jest jak gdyby ciągiem dalszym orędzia na rok 1973 pt. „Pokój jest możliwy”, orędzia na 1974 pt. „Pokój zależy także od ciebie” i orędzia na rok 1975 — „Pojednanie, drogą ku pokojowi”.

Orędzie na rok 1976 jest apełem adresowanym do wszystkich ludzi dobrej woli, do mężów stanu, polityków, socjologów, ekonomistów, wyznawców różnych religii, wreszcie do chrześcijan, w szczególności do katolików.

Na wstępie Papież wskazuje na fakt postępu idei pokoju: „Pokój rozszerza się. Konferencja w Helsinkach w lipcu — sierpniu 1975 jest wydarzeniem pozwalającym żywić do tego uzasadnioną nadzieję”.

Po tym optymistycznym wprowadzeniu Ojciec św. wylicza zjawiska stanowiące najpoważniejsze zagrożenie dla pokoju. Widzi je przede wszystkim w nacjonalizmie, który „odrządza się wraz z upragnionym i pożądanym poczuciom narodowym”. W przeciwieństwie do tego poczucia, nacjonalizm jest formą kolektywnego egoizmu, wnosząc do „zbiorowej świadomości niebezpieczne zawiązki straszliwej rywalizacji”.

Inne niebezpieczeństwo to handel bronią, który uzyskał prymat na rynku międzynarodowym, nieograniczone wyścigi zbrojeń i inne.

Paweł VI wskazuje na następujące dzwignie pokoju: dotrzymanie postanowień w umowach międzynarodowych, korzystanie z arbitrażu właściwych międzynarodowych instancji, rozbrojenie „roztropne” i jednocześnie „ogólne i powszechne”.

Jednak najmocniej akcentuje Ojciec św. doniosłość moralnego oręza pokoju. W tej „nieustannej terapii”, która ani przez chwilę nie może być wstrzymana, specjalnego znaczenia nabierają słowa Chrystusa: „Wszyscy jesteście my braćmi”.

Ten oręż winien być dobrze wykorzystany w przewyciężeniu stanu, w którym pokój jest oparty na „rezygnacji wobec odczuwanej przemocy” czy to kolonializmu, czy imperializmu lub przewrotu, który od gwałtowności przechodzi do statyki”.

Czy może być płodny pokój — zapytuje Paweł VI — oparty na „prewencyjnych i tajnych zbrojeniach” lub na „egoistycznej organizacji ekonomicznej świata zmuszonego głodem do uległości i spokoju?”

Naśladowcom Ewangelii wskazuje Paweł VI obowiązek „nie nikczemnej słabości ani ustępstw wobec niesprawiedliwości” lecz powinność brater-

skiej miłości, przebaczenia i pojednania.

Jak zauważa komentator orędzia w „Osservatore Romano” „w tak dynamicznej i eschatologicznej perspektywie łączą się bez przeciwstawienia dwa obowiązki równocześnie ukazane przez Papieża w tym apełu: obowiązek solidarności z osobą lub narodem, który znajduje się w niebezpieczeństwie „zasada sprawiedliwej obrony” i obowiązek rezygnacji z oręza „nic zabijaj” (zasada niestosowania przemocy)”.

ABY NAUKA BYŁA BŁOGOSŁAWIENSTWEM A NIE PRZEKLEŃSTWEM LUDZKOŚCI

Przemówienie do studiujących w Instytucie Technologicznym w Kalifornii, który jest jednym z głównych centrów badawczych współczesnego świata.

Młodzi przyjaciele!

Cieszę się, że widzę was przed sobą: gromadkę ludzi młodych, tryskających życiem, którzy wybrali wiedzę stosowaną jako swój zawód.

Mógłbym oczywiście, śpiewać hymny pochwalne na cześć wspólnego postępu w dziedzinie nauk technicznych, któregośmy już dokonali, a jeszcze większe — na cześć niezwykłego, dalszego postępu, którego twórcami wy niewątpliwie będziecie.

Ale dalekie są ode mnie myśli tego rodzaju. Więcej nawet, przypomina mi się przy tej okazji obraz młodego człowieka, który ożenił się z niezbyt pociągającą kobietą. Spytany, czy jest szczęśliwy, odparł: „Jeśli miałbym powiedzieć prawdę, wolałbym skłamać”.

Tak jest teraz właśnie ze mną.

Wyobraźcie sobie nieucywilizowanego Indianina: czy myślicie, że jego doświadczenie życiowe jest mniej bogate, a on sam jest mniej szczęśliwy, niż zwykły przeciętny człowiek cywilizowany? Nie myślę! W fakcie tym, że dzieci wszystkich cywilizowanych krajów przepadają za zabawą „w Indian”, tkwi głębokie znaczenie.

Dlaczego — pytam Was — nasza wspaniała wiedza, która przyniosła oszczędność w pracy ludzkiej i uczyniła życie łatwiejszym, przyniosła nam tak mało szczęścia? Odpowiedź jest prosta i brzmi: ponieważ dotąd nie nauczyliśmy się jeszcze stosować jej w sposób sensowny.

W czasie wojny wiedza pomaga nam truć i kaleczyć się nawzajem. W czasie pokoju napełnia nasze życie pośpiechem i niepewnością. Zamiast wyzwolić, w dużej mierze, od wyczerpującej duchowo pracy, zamieniła ona człowieka w niewolnika maszyny, wypełniającego swą monotonną, wielogodzinną pracę z niechęcią i drżącym ciągle o swe drobne zarobki.

Pomyślcie, że stary człowiek śpiewa wam brzydką piosenkę. Tak, czynię to lecz w pożytecznym zamiarze wyciągnięcia i ukazania wam konsekwencji.

Nie wystarczy, jeśli nabędziecie umiejętności stosowania wiedzy dla pożytku człowieka. TO SAM CZŁOWIEK I JEGO LOS MUSZĄ BYĆ GŁÓWNYM CELEM WSZYSTKICH ZABIEGÓW TECHNICZNYCH, DOTYCZĄCYCH MUSZĄ WIELKIEGO WCIAŻ NIEROZWIĄZANEGO PROBLEMU ORGANIZACJI PRACY I ROZDZIAŁU DÓBR, aby wysiłki naszego mózgu stały się błogosławieństwem a nie przekleństwem ludzkości.

Nie zapominajcie o tym nigdy wśród swych wykresów i równań.

(1938).

ALBERT EINSTEIN

Nad Betlejem świecą gwiazdy

Odrzutowiec wzbija się na wysokość 12 tysięcy metrów. Obserwuję z tej wysokości zachodzące słońce. Takich widoków nie ogląda się z ziemi. Zapada już zmierzch, ukazują się gwiazdy na szmaragdowo-ciemnym niebie. Biorę do ręki brewiarz i szukam psalmu, którego słowa pasują do dzisiejszego wieczoru: „W obliczu Twoich niebiosów, które oglądam, dzieła Twoich palców, w obliczu księżyca i gwiazd, które stworzyłeś, czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, a syn człowieczy, że go masz w opiece? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Boga, i uwieńczyłeś go blaskiem i podobieństwem, i postawiłeś go nad dziełami Twoich rąk, i wszystko poddałeś pod jego nogi... O, Panie, Panie nasz, jak niepojęte jest imię Twoje po wszytkiej ziemi” (Ps. 8).

Radość i wzruszenie wypełnia me serce, gdy po czterogodzinnym locie ukazuje się ład Palestyny. Ten skrawek globu obiecał Bóg Abrahamowi i jego potomstwu, Mojżesz prowadził tu poprzez pustynię synajską naród wybrany, tu Słowo stało się Ciałem! Lecimy już na niskim pułapie. Z dołu migoce tysiące światła, widać nowoczesne osiedla, po drogach posuwają się sznury samochodów. Za chwilę mam stanąć na Ziemi Świętej.

Lod, gdzie lądujemy, odległe od Jaffy 20 km, a od Jerozolimy 44 km, znane jest już w starożytności pod nazwą Lydda. Tędy wiodły szlaki handlowe z Egiptu do Syrii, tu św. Piotr — odwiedzając chrześcijan — uzdrowił schorowanego od 8 lat paralytyka Eneasz, o czym wspominają Dzieje Apostolskie. Obecnie znajduje się tutaj międzynarodowe lotnisko izraelskie. Zetknięcie z rzeczywistością izraelską mrozi krew w żyłach. Naprzeciw wysiadającym z samolotu pasażerom zbliża się kordon uzbrojonych po zęby i gotowych do ataku żołnierzy... W drodze do Jerozolimy przewodniczka p. Hanzv wyjaśnia mi, że to jest konieczne dla bezpieczeństwa pasażerów. Swego czasu właśnie na tym lotnisku dokonali eksterminiści japońscy masakry niewinnych pasażerów. Od niej dowiaduję się tego wieczoru, że w Natanyi, gdzie mam

przebywać od 29 grudnia do 6 stycznia, zamieszkam w hotelu, którego właścicielem jest Żyd z Polski, p. Blummenstein z Kartuz...

Tej nocy zasnąć nie mogę. W towarzystwie kilku turystów (pątników?) udaję się późną nocą na zwiedzanie Starego Miasta w Jerozolimie. Sklepy arabskie są otwarte całą noc. Właściciele zapraszają do środka. Na spoczynek kładę się nad ranem. Następnego dnia jest wigilia. Idąc znowu starym miastem, ulicą „Via Dolorosa” napotykam na kaplicę III Stacji. Wyremontowali ją żołnierze polscy generała Andersa, obsługują ją polscy kapłani. Tu celebrują Mszę św. Tego dnia zaopatruję się jeszcze w izraelskim ministerstwie spraw wewnętrznych w specjalną przepustkę do Betlejem.

Na wigilię otrzymuję potrawy arabskie. Właścicielem hotelu jest Arab. W restauracji panuje nastrój gwiazdkowy: stoi choinka, palą się na niej świeczki, słychać kolędy z płyt. Kelnerzy składają każdemu po angielsku życzenia świąteczne: „Mery Christmas to you”. Zaraz po wigilijnej wieczerzy dzwonię do polskich sióstr elżbietanek na Górę Oliwną i składam im życzenia świąteczne, potem udaję się do wyznaczonego punktu, z którego wojskowe wozy przewożą pątników do Betlejem. W drodze nie obywa się bez kontroli. Przy Grocie Racheli, żony Jakuba, w połowie drogi, żołnierze izraelscy wprowadzają z wozu kilku mężczyzn, podobno miejscowych Arabów. Jakoś do-



jeżdżamy szczęśliwie do Betlejem. Na placu przed Bazyliką Narodzenia jest już całe mrowie ludzkie; wszędzie patrolują żołnierze izraelscy. Jakis amerykański chór produkuje się hałaśliwie na podwyższeniu przed Bazyliką. Mój współpątnik, Austriak, narzeka na Amerykanów: „Oni nigdzie nie potrafią zachować umiaru...” Biorę ich w obronę i tłumaczę, że może to z powodu źle funkcjonujących głośników? Przyznaję mu jednak w duchu rację, że ten śpiew nie przypomina pieśni aniołów znad Stajenki... Inny nieprzyjemny incydent tego wieczoru: żołnierze izraelscy aresztują arabskiego młodzieńca, który szamocze się z nimi; jego kompanom groźnie błyszcza ślipsiska.

Przed kościołem franciszkanów gdzie patriarcha Jerozolimy ma odprawić pasterkę, stoi szpaler żołnierzy izraelskich. Przepuszczają do wnętrza tylko za przepustką. W kościele jest już wielki ścisk. Są tu pątnicy dosłownie z całego świata. Jakaś murzynka chrapie mocno pod ścianą. W świątyni kręcą się żołnierze izraelscy. Ich obecność tutaj stanowi jakiś kontrast z dobrą nowiną, jaką zwiastowali aniołowie pasterzom: „Pokój ludzkom dobrej woli” (Łk 2, 14). Służba świąteczna w arabskich strojach co chwila wprowadza do prezbiterium dostojników świeckich i kościelnych; poznaję premiera Willsona. Punktualnie o północy wychodzi z Mszą patriarcha Jerozolimy. Organy intonują na wejście kolędę: „Cicha noc, święta noc”. Pątnicy podejmują popularną na cały świat kolędę i każdy śpiewa ją we własnym języku. Ja śpiewam po polsku — prawie jedyny w tym skupisku pątników z całego świata. Śpiewając rozważam nie tylko o tej cichej, świętej i pełnej tajemnic Nocy Bożego Narodzenia, ale myśli moje przenoszą się do obrazów z lat dziecińczych: gdy na kolanach matki uczyłem się pasterka i kolęd; gdy w Domu Rodzinnym zasiadaliśmy we wieczór wigilijny do wieczerzy...; gdy po pożodrze wojennym w roku 1945 matka postawiła nam na wigilijny stół tylko garnek ugotowanej kapusty i kartofle... Czuje jakiś ucisk w gardle i dalej śpiewać nie mogę... W prezbiterium zajmuje patriarcha miejsce przed olbrzymim Krucyfiksem. Przepyszny strój patriarchy, jego groźno stojące kontrastują z umęczonym na drzewie Krzyżu Ciałem Zhawiciela...

Jadąc do Betlejem nie przypuszczałem, że będę mógł celebrować Mszę

św. w grocie blisko tej, w której narodził się Pan Jezus. Podczas pasterki poczułem się słabo. Ktoś wskazuje mi na zejście do grot. Udaję się tam z myślą odpoczynku. Zauważam wiele prowizorycznych ołtarzy, przy których kapłani celebrują Mszę. Okazują swoje dokumenty kapłańskie i wyrażam chęć koncelebracji. Zakonnik przydziela mnie do rektora jednego z seminariów duchownych w Wenezueli, który przyjechał do Betlejem ze swoimi klerykami. Odprawiamy po łacinie. Podczas „pocałunku pokoju” Wenezuelczycy dają upust swoim południowo-amerykańskim temperamentom, niespotykanym podczas zebrań eucharystycznych w Europie. Czuję po tym „znaku pokoju” ból żeber. To jednak nie zamęca mej radości wywołanej faktem, że danym mi jest celebrować Mszę św. niedaleko grotty narodzenia Pana Jezusa.

Po pasterce wysłałem z Betlejem mnóstwo kartek do Kraju. Okazuje się potem, że żadna z nich nie dociera do adresata. Jest już grubo po północy, gdy wracam do Jerozolimy. Święte miasto Dawida pogrążone jest w głębokim śnie. Zatrzymuję się jeszcze przed hotelem i dłuższą chwilę patrzę w niebo. Nad Betlejem świecą gwiazdy.

Ks. mgr Z. Twicki

ZAPROSILI NAS

KSMP WAZIERS — FRAIS-MARAIS — na uroczyste ZAKOŃCZENIE ROKU JUBILEUSZOWEGO, połączone z imprezą kulturalną — odegraniem sztuki teatralnej pt. „JCZTA BALTAZARA” Calderona, jednego z wielkich pisarzy katolickich.

O. KRZYSZTOF SZYMECKI, duszpasterz polski w Montluçon — na doroczny **OPLATEK** — w dniu 18 stycznia br.

Dziękujemy z całego serca! Mamy piękne wspomnienia z lat ubiegłych i dlatego, o ile tylko nie przeszkodzi „zima bardzo zła!” — będziemy!

KS. PROB. ST. LUDWICZAK — na konferencję pt. „SYNTEZA TEILHARDA DE CHARDIN” — którą wygłosił w dniu 19 grudnia ubr. w Kościele Polskim w Paryżu — **KS. DR. A. PLATER-ZYBERK**.

OFIARY

NA „TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA”

Odpowiadając na liczne listy, ofiary indywidualne będą ogłaszane anonimowo, albo bez podania wysokości złożonej ofiary z wyjątkiem ofiar wykazanych w listach zbiorowych. Jednak wszyscy ofiarodawcy otrzymają indywidualne potwierdzenie złożonej ofiary oraz podziękowanie.

Jan de Pomian-Grabiński THIONVILLE (57). — Jean Bieniek ROUBAIX (59). — Anna Kusiak REIMS (51). — Teodor Cichy DROCOURT (62). — Maria Marcinkowska DOURGES (62). — Paulina Niewmeczy LA NEUVILLE (08). — N.N. DAMMARIÉ-les-LYS (77). — Ks. Kan. Mieczysław Januszczak SALLAUMINES (62).

Zbrane przed kościołem i od Bractwa Żywego Różańca — 180.00 F
Owerko Stanisław NILVANGE (57). — Helena Kalinowska, Osika, Natalia Verdry ROUEN (76). — M. Berent CONDE (59) — Franciszka Franczyk ST-NICOLAS (Belgia). — N.N. LAPUGNOY (62). — Koczan LIMOURES (91). — Ks. Józef Osiński OMI od N.N. NOYELLES s/LENS (62). — Albert Kołodziej LEVROUX (36). — Kozłowski Eugeniusz NANTERRE (92). — Alois Bajerski CARVIN (62). — Sobotka ST-QUENTIN (02). — Mazur BETZ (60). — Ks. Henryk Kulikowski S. Chr. ABSCON (59).

Zbrane w Abscon	1562.00 F
w Fenain	441.00 F
razem:	2003.00 F

Maria Zajac HAGONDANGE (57). — Antonina Mróz CHAMPIGNELLES (89).

Administracja „Niepokalanej” od: Józef Chodyna ERY sur EURE (27). — Fr. Pado NEULLY le BRIGNON (37). — Maria Grevin DOULLENS (80). — Franciszka Krzyżanowska ROMBAS (57). — Stanisław Lucki ANTONY (92). — J. Krasowski BERK-PLAGE (62). — Katarzyna Limińska BLANC-MENSIL (93). — Szylan LIMOGES (87). — Związek Inwalidów Wojennych, Waleria Kwiczor TOUL (54). — M. I. MONTIGNY en OSTROVENT (59). — Wacław Bukowski ANGERS (49).

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise en France — wpłacając na CCP 1 268-75 N PARIS 263-bis, rue ST-HONORE 75001 PARIS.

Rodaku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim

(firma Brzostek)

przy 11 rue Joffroy, PARIS
17-ème, tel. 622 55 52

Chcesz otrzymać polskie produkty (wędliny, ciasta, grzyby, wódki, piwa i wiele innych artykułów im portowanych z kraju), wstąp, napisz lub zatelefonuj do nas.

Sklep czynny od 10 do wieczora.
W niedzielę nieczynny.

Skupuję dzieła sztuki polskiej

(obrazy z XIX i XX wieku, srebra, porcelanę, stare książki oraz monety).

Oferty proszę kierować na adres:

G. P. O. BOX 1721, New York, N. Y.
USA — lub telefonować do Paryża
pod numer: 631 09 13.

Wszelka dyskrecja zapewniona

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69
Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.
Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.
Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée
29, av. du Général-Leclerc
77260 LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

OBJAWIENIE PAŃSKIE

4 styczeń 1976

„My przeto, umiłowani bracia, bez żadnego powątpiewania, ofiarujemy Chrystusowi w wierze to, co Mu złożyli w darze Trzej Mędrcy: naszą ofiarą w duchu wiary niech będzie wyznanie Jego prawdziwego bóswa i człowieczeństwa. Złóżmy Chrystusowi w ofierze te dary razem z Mędrcami, a z całym zapałem serca i poświęcenia dążmy do krainy Świętych! Nie krocmy dalej po drodze dawnego życia, lecz w pokornym postępowaniu idźmy inną drogą, taką jaką nam wskazał Pan, abyśmy mogli cieszyć się bez końca” (Św. Fulgencjusz z Ruspe).

+

Jesteśmy obojętni i trwamy w bezczynności, chociaż Chrystus nam się objawił. **Panie, zmiłuj się nad nami.**

Naszym wspólnotom brak ducha misjonarskiego **Chryste, zmiłuj się nad nami.**

Zamykamy się w sobie i unikamy tych, którzy są inni od nas. **Panie, zmiłuj się nad nami.**

+

Modlitwa

Boże, który w dniu dzisiejszym przez gwiazdę objawiłeś Jednorodzonego Syna swego poganom, spraw łaskawie, abyśmy poznawszy Cię już przez wiarę zostali doprowadzeni do oglądania twarzy w twarz blasku Twego Majestatu. Przez Pana...

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, wejrzyj łaskawie na dary swojego Kościoła: nie są już nimi złoto, kadzidło i mirra, lecz ten, który się w nim objawia, ofiaruje i daje na pokarm, Jezus Chrystus, który żyje.

Antyfony na Komunię

Mt 2, 2

Ujrzelśmy gwiazdę Jego na wschodzie i przybyliśmy z darami pokłonić się Panu.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, uprzedzaj nas stale i wszędzie swym boskim światłem, abyśmy jasno pojmowali i godnie przeżywali tajemnicę, w której dozwoliłeś nam uczestniczyć. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Iz 60, 1-6)

Chrystus objawił się światu i światło zbawienia zajaśniało wszystkim narodom.

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

Powstań, świeć, Jeruzalem, bo przyszło twe światło i chwała Pana rozblęła nad tobą. Bo oto ciemność okrywa ziemię i gęsty mrok spowija ludy, a ponad tobą jaśnieje Pan i Jego chwała jawi się nad tobą. I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu. Podnieś oczy wokół i popatrz: Ci wszyscy zebrani zdążają do ciebie. Twoi synowie przychodzą z daleka, na rękach niesione twe córki. Wtedy zobaczysz i promienieć będziesz, zadrży i rozszerzy się twoje serce, bo do ciebie napłyną bogactwa zamorskie, zasoby narodów przyjdą ku tobie. Zaleje cię mnogość wielbłądów, dromadery z Madianu i z Efy. Wszyscy oni przybędą ze Saby, ofiarują złoto i kadzidło, nując radośnie hymny na cześć Pana.

PSALM 72, 1-2, 7-8, 10-13

Uwielbią Pana wszystkie ludy ziemi.

Boże, przekaż Twój sąd Królowi, a Twoją sprawiedliwość synowi królewskiemu. Aby Twoim ludem rządził sprawiedliwie i ubogimi według prawa.

Za dni Jego zakwitnie sprawiedliwość, i wielki pokój, aż księżyc nie zgaśnie. Będzie panował od morza do morza, od Rzeki aż po krańce ziemi.

Królowie Tarszisz i wysp przyniosą dary, królowie Szeby i Saby złożą daninę. I oddadzą Mu pokłon wszyscy królowie, wszystkie narody będą Mu służyły.

Wyzwoli bowiem biedaka, który Go wzywa, i ubogiego, co nie ma opieki. Zmiłuje się nad biednym i ubogim, nędzarza ocali od śmierci.

CZYTANIE II (Ef 3, 2-3a, 5-6)

Chrystus objawia pełnię zbawczych zamiarów Boga.

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan

Bracia: Przecież słyszeliście o udzieleniu przez Boga łaski danej mi dla was, że mianowicie przez objawienie oznajmiona mi została ta tajemnica. Nie była ona oznajmiona synom ludzkin: w poprzednich pokoleniach, tak jak teraz została objawiona przez Ducha świętym Jego apostołom i prorokom, to znaczy że poganie już są współdziedzicami i współczłonkami Ciała, i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię.

+

Alleluja (Mt 2, 3) Ujrzelśmy Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy złożyć pokłon Panu. **Alleluja.**

EWANGELIA (Mt 2, 1-12)

Gdy Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jeruzolimy i pytali: „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzelśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon”. Skoro usłyszał to król Herod, przeraził się, a z nim cała Jeruzolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz. Ci mu odpowiedzieli: „W Betlejem judzkim, bo tak napisał prorok: **A ty, Betlejem, ziemio Judy, nie jesteś zgola najlichsze spośród głównych miast Judy, albowiem z ciebie wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela**”. Wtedy Herod przywołał potajemnie mędrców i wypytał ich dokładnie o czas ukazania się gwiazdy. A kierując ich do Betlejem, rzekł: „Udajcie się tam i wypytajcie starannie o Dziecię, a gdy Je znajdziecie, donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon”. Oni zaś wysłuchawszy króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzel gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon. I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do ojczyzny.